

# Włoscy generałowie zginęli w Żelichowie

► Córka jednego z zamordowanych generałów odwiedziła wieś, w której zginął jej ojciec. Tę historię zna mało kto



W uroczystości udział wzięła Maria Trionfi córka jednego z włoskich generałów zamordowanych w Żelichowie

Michał Nicpoń

W styczniu 1945 roku, w małym Żelichowie w powiecie czarnkowsko-trzcianieckim rozstrzelanych zostało sześciu włoskich generałów, którzy odmówili współpracy z nazistami. Dziś w samej wsi niewiele już osób o tym pamięta. To jednak ma się zmienić. W niedzielę w Żelichowie zjawiła się córka jednego z zastrzelonych przed laty wojskowych z Italii. Podczas uroczystej Mszy wspomniano wydarzenia sprzed lat.

Podczas uroczystości w Żelichowie przypomniano, że w lipcu 1943 roku 650 tysięcy

włoskich żołnierzy i oficerów odmówiło służby w sojuszu z niemiecką armią. Około 350 tysięcy umieszczono w hitlerowskich obozach na terenie Polski. Końca wojny nie doczekała połowa z nich. Generał Alberto Trionfi został aresztowany w 1943 roku w Grecji. Stamtąd trafił do obozu dla oficerów w Skokach pod Wagrowcem. Dwa lata później pod naporem Armii Czerwonej obóz został ewakuowany, a więźniowie mieli zostać przetransportowani pod Berlin. Sześciu włoskich generałów zakończyło jednak swoją drogę już w Żelichowie. Zmarznęli, wygłodnieli, zmęczeni zdaniem niemieckiej eskorty nie nadawali się do dalszej drogi.

**«Sześciu włoskich generałów, którzy odmówili współpracy z nazistami, zostało zamordowanych w 1945 r. Choć znane jest nazwisko zbrodniarza, to do tej pory nie udało się go odnaleźć»**

Na oczach mieszkańców wsi (wtedy jeszcze Niemców) zostali rozstrzelani.

Maria Trionfi o śmierci ojca dowiedziała się kilka miesięcy później. Miała wtedy osiem lat.

W czerwcu 1945 roku otrzymaliśmy telegram z ambasady włoskiej w Moskwie, że ojciec został wyzwolony, żyje i niedługo zostanie przewieziony do Italii – opowiada Maria Trionfi. – Niedługo później dowiedzieliśmy się, że ojciec już od pięciu miesięcy nie żył. W tym samym miesiącu bowiem pokazały się artykuły w prasie włoskiej, że generał Trionfi nie żyje. Kiedy pewnego razu posłaliśmy na Mszę, spotkaliśmy jednego z redaktorów, który potwierdził te informacje; powiedział, że sześciu generałów włoskich zostało zamordowanych. To był szok, nie wiedzieliśmy jak wrócić do domu. Kolejnych szczegółów dowiedzieliśmy się od żołnierzy, którzy przeżyli i wrócili do Italii – wspomina.

To również od wojskowych, którym udało się przeżyć wojnę Maria Trionfi otrzymała jedyne pamiętki po ojcu; jego generalskie dystynkcje, oku-

lary oraz dwa tomy małego pamiętnika spisane jego rękami. W 1975 roku Maria Trionfi po raz pierwszy przyjechała do Żelichowa na grób ojca.

– Nie pamiętam swojego ojca jako żywego, ale przyjeżdżałam go tu szukać jako zmarłego – mówiła.

Mszę świętą ku pamięci włoskich generałów celebrował w niedzielę ksiądz Artur Katolę – pół Polak pół Włoch i „dobry duch” całego przedsięwzięcia. Duchowny od lat jest inicjatorem wydarzeń zarówno w Polsce jak i we Włoszech, dzięki którym trwać ma pamięć o włoskich żołnierzach spoczywających na polskich ziemiach. Jak sam mówi, Żelichowo w tym roku było jego trzecią „stacją”. Wcześniej podobne uroczystości miały miejsce w Helmie, gdzie pochowanych jest sześć tysięcy żołnierzy włoskich i w Białej Podlaskiej, gdzie spoczywa 405 żołnierzy włoskich. Kolejną stacją duchownego jest Dęblin, gdzie pochowano 20 tysięcy żołnierzy z Italii.

– Realizuję w ten sposób testament mojego dziadka, który przed śmiercią prosił mnie, bym pamiętał o żołnierzach włoskich, którzy spoczywają na polskiej ziemi – wyjaśnia ks. Artur Katolę. – Wiem, że świadomość tych spraw zaczyna w jakiś sposób zanikać. Staram się więc o to, aby nie umarła całkiem i to nie tylko w Polsce. We Włoszech staram się przypominać prawdę dotyczącą obozów koncentracyjnych, bo w świadomości Włochów obozy koncentracyjne to był Oświęcim Żydzi i nic więcej. Trzeba więc mówić, że oprócz Żydów w obozach cierpieli i Polacy i Włosi – dodaje. – Na historię żelichowską trafitem przypadkiem – przyznaje ks. Artur Katolę. Swego czasu opracowywałem spis Włochów, którzy byli więźniami obozu koncentracyjnego na Majdanku. Doliczyłem się ich tam ponad 300. Przekazałem tę listę do stowarzyszenia byłych więźniów obozów niemieckich. Wtedy odezwała się pani Maria Trionfi, opowiedziała kim jest, opowiedziała mi o tej historii żelichowskiej. Dzisiejszy dzień to efekt naszej kilkumiesięcznej współpracy – dodaje.

Do dziś nie udało się odnaleźć niemieckiego oficera, który w 1945 roku w Żelichowie dokonał egzekucji na generałach. Oficjalne śledztwo w tej sprawie doprowadziło jedynie do ustalenia imienia i nazwiska zbrodniarza.



Część uczestników międzynarodowej „Wachty Pamięci”

## Pilanie na „Wachcie Pamięci” na Łotwie

Michał Nicpoń

Trzej pilanie: Paweł Klityński, Zbigniew Romanowski i Julian Wierzbowski wzięli udział w szczególnym historycznym przedsięwzięciu. Wspólnie, w międzynarodowej „Wachcie Pamięci”, prócz mieszkańców naszego miasta uczestniczyły grupy poszukiwawcze z Łotwy, Litwy, Rosji i Ukrainy.

Pierwszy przystanek „Wachty Pamięci” to była Ładzona na Łotwie. To właśnie tam spotkali się członkowie wszystkich grup poszukiwawczych, biorących udział w tym międzynarodowym przedsięwzięciu. Celem wyprawy była jednak pobliska wieś Lidumnieki i wydobyć szczątków radzieckiego samolotu szturmowego Il-2.

Prace prowadzone były w bardzo trudnym terenie przez co, niestety, nie było możliwości podciągnięcia ciężkiego sprzętu – opowiada Zbigniew Romanowski, jeden z uczestników „Wachty Pamięci”. – Udało nam się odnaleźć szczątki pilota i tylnego strzelca. Obaj spłonęli, a ich ciała zostały podczas wybuchu rozerwane na strzępy – dodaje.

Drugim celem wyprawy na Łotwę była wieś Jumurda. W ich efekcie odnalezione zostały szczątki żołnierza niemieckiego. Przy szczątkach znajdował się nieśmiertelnik, a więc udało się zidentyfikować poległego Niemca.



Uczestnicy „Wachty Pamięci” wykopali wrak samolotu i szczątki pilota

Podczas wyprawy na Łotwę uczestnicy „Wachty Pamięci” odwiedzili również krewnych pułkownika Wasilija Kożewnikowa, który poległ we wrześniu 1944 roku podczas walk w rejonie Kazimierza nad Wisłą. Jego szczątki spoczywają w jednej ze zbiorowych mogił na radzieckim cmentarzu wojennym w Kazimierzu.

– Kilka lat temu, na prośbę pani Jeleny Jegorowej, krewniej poległego, został przez nas postawiony imienny nagrobek na mogile, w której spoczywa pułkownik Kożewnikow – opowiada Zbigniew Romanowski. – Od tamtej też pory rodzina wspomagą prowadzone przez nas akcje, także w Leszkowie. Wiele płyt na leszkowskim cmentarzu wojennym zostało zakupionych dzięki ich wsparciu – dodaje.

Już po powrocie do Polski, na uczestników wyprawy czekały nowiny odnośnie załogi odnalezionego samolotu Il-2. Udało się ustalić dane członków załogi. Pilotem był odznaczony Orderem Czerwonej Gwiazdy młodszy lejtnant Ilija Gołowanow, zaś medal Za Odwagę należał do tylnego strzelca – starszego sierżanta Michała Podwojskiego. Stanowili oni załogę samolotu szturmowego Il-2 o numerze 3858, należącego do 810 pułku lotnictwa szturmowego 225 dywizji lotnictwa szturmowego. Trwają poszukiwania krewnych poległych lotników.



Mszę celebrował ks. Artur Katolę - inicjator całego przedsięwzięcia